

**ELIZA
ORZESZKOWA**

SYN
STOLARZA

Eliza Orzeszkowa

Syn stolarza

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843254

Syn stolarza:

Аннотация

Wydana w 1886 roku realistyczna nowela Orzeszkowej wpisuje się w znany czytelnikom klimat pozytywistycznych utworów z tezą, które być może nie porażają refleksyjno-filozoficznym, ale stanowią pewną wykładnię poglądów autorki. Krótka akcja osnuta jest wokół miłości syna stolarza Hebla, Romana, do pięknej Lilii Odrowążówny, szlachcianki. Różnice klasowe i stereotypy społeczne nie pozwalają opiekunce Lilii, pani Eufemii, zaakceptować tego związku. Nawet świetne wykształcenie młodego mężczyzny i jego nienaganna opinia niespecjalnie się liczą. Młodzi jednak znajdują sprzymierzeńców, bo ich historia ma przede wszystkim być optymistyczna, ale też ma pokazywać dość banalną tezę, że oto miłość zwycięża wszelkie przeszkody.

Eliza Orzeszkowa

Syn stolarza

*„Ani z roli, ani z soli,
Ale z tego, co było”.*

Na wysokiéj górze, w gęstwinie drzew, tworzących szerokie ogrody i parki, stał piękny pałac, z dachem, błyszczącym ponsową blachą, z tarasem, pełnym kwitnących zamorskich roślin, z jedną wysmukłą wieżyczką.

U stóp góry płynęła rzeczka kręta i szumiąca, a nad jéj brzegiem, w cieniu rozłożystych grusz i jabłoni, krył się pokornie szary domek, o czterech czystych, lecz małych okienkach, ze strzechą słomianą i gankiem, na dwóch drewnianych słupach opartym.

Za rzeczką zieleniła się rozległa dolina, a u jéj dalekiego krańca większe i mniejsze wzgórza otaczały widnokraj, jakby podając sobie ręce do tanecznego koła. Z po-za nich wyglądały wioski rozliczne, to ukazując parę chat z dymiącemi kominami, to niby błogosławiąc okolicę gromadą wyniosłych krzyżów. Przez środek doliny, krętym i białym szlakiem, biegła droga, przecięta, rzuconym na rzecze, zgrabnym zielonym mostem, mijała z blizka szary domek o słomianym dachu i, pnąc się po górze, wiodła pod murowaną bramę pałacu, wysoką, ozdobioną

u szczytu oszkloném mieszkaniem odźwiernego.

A było to w urodzajnej, górzystej stronie, kędy echo wiejskiego śpiewu obija się o zielone szczyty wzgórz, kędy wiejskie dziewoje rosna wysmukłe, jakby się na pałacowe zapatrzyły wieże, wesole, jakby się w swawolnie szemrzące wsluchały potoki.

Pałac, żyzna dolina i wszystkie wsie widzialne dokoła, całe słowem dobra, zwane Olsk, należały do pani Eufemii Z., z domu Odrowążównej, wdowy po zacnym człowieku, zmarłym przed wielu laty. Imię zgasłego dziedzica Olska ze czcią wspominane było przez całą okolicę, ale do czci téj łączyło się pewne politowanie. Mówiono, że pan Z. więcej był zacnym niż szczęśliwym, bo małżonka jego, pani Eufemia, nie dała mu domowego szczęścia, pychą swą i samolubstwem trując dni sprawiedliwego. To téż, po jego śmierci, mało ludzi zaglądało do pysznego pałacu, i dumna pani, żyjąc samotnie, karmiła się myślami o swój wielkości, jak pustelnik miodem leśnym, a resztę śmiertelnych uważała za nędzną szarańczę, niegodną spojrzenia jój szarych, przymrużonych oczu. Pani Eufemia była małego wzrostu i bardzo otyła; oblicze jój było szerokie i rumiane, dumnie podniesione, a giesta królowej, wydającej rozkazy tłumowi poddanych.

W domku, stojącym u stóp góry nad rzeczką, mieszkał stary stolarz, Onufry Hebel, mieszczanin rodem, ale od bardzo dawnych czasów osiedlony w Olsku. Mąż pani Eufemii, budując przed laty pałac swój, powierzał mu stolarskie w nim roboty, a

zadowolony z wielkiej zręczności i umiejętności rzemieślnika, darował mu domek nad rzeką z owocowym ogrodem i sporym kawałem żyznego gruntu. Onufry Hebel posiadał ogólną opinią bardzo uczciwego i nad stan swój oświeconego człowieka, oddawna był wdowcem i miał jednego tylko syna, który od dzieciństwa zyskał był sobie szczególną łaskę i względy u pana Wincentego Odrowąża, rodzzonego brata pani Eufemii, ale wcale z charakteru niepodobnego do niej. Opowiadano, że kiedy syn stolarza Hebla był jeszcze małym chłopięciem, pan Odrowąż, przybyły w odwiedzinach do siostry, ujrzał go raz siedzącego nad rzeczką, i z niezmiernym trudem a wytrwałością czytającego z małej książeczki. Uderzony pojętą twarzą dziecka, zagadał do niego, pytając, czemu-by się tak mozolił nad książką, i jakiej ze swego czytania spodziewa się korzyści.

Chłopak podniósł bystry wzrok na wyniosłego pana i odpowiedział krótko:

– Chciał-bym zostać rozumnym człowiekiem, i dla tego się uczę.

Pan Odrowąż uśmiechnął się dobrotliwie, pokręcił szpakowatego wąsa i rzekł do stolarza:

– Słuchajno, panie Hebel, masz waść syna, dzielnego chłopaka; małe to takie, a już świeci ku dobremu. Ot, jak się uweźmiemy we dwóch, to uczynimy go rozumnym na chwałę Bogu i pożytek ludziom. Daj waść na to swoje pozwolenie, a ja dam potrzebne pieniądze.

Hebel z podzięką i godnością, która go cechowała, pokłonił

się zacnemu panu, i mały Romanek pojechał do szkół, potem czas długi kształcił się w krakowskiej wszechnicy, aż nareszcie stanął o własnych siłach, a w okolicy Olska chodziła wieść, że wyszedł na bardzo biegłego prawnika i zyskał sobie powszechną wziętość w Krakowie. Jakiś stary towarzysz Hebla, rzemieślnik jak on, i jak on uczciwy, pojechał raz do Krakowa, w odwiedziny do kogoś z krewniaków, tam mieszkających i, wróciwszy, opowiadał, iż odwiedził Romana Hebla w jego własnym mieszkaniu, pięknie i dostatnio urządzone, i ze wszystkiego, co widział, mógł wniesć, że syn Hebla miał znaczne dochody. Dodawał jeszcze ze łąką w oku stary rzemieślnik, że, mimo powodzenia swego, Roman nie zapomniał o starych znajomych i, nie wstydząc się grubiej jego sukmany, powitał go bardzo uprzejmie w obecności kilku pięknych i bogatych snadź panów, którzy byli zebrani w jego mieszkaniu i obchodzili się z nim z widoczną przyjaźnią.

Pani Eufemia, mimo pałacu, dóbr i całej swjej wielkości, mniej była szczęśliwa od stolarza Hebla, bo nieba nie pobłogosławiły jej potomstwem. Nigdy w bogatych ścianach jej mieszkania nie zadźwięczał głosik dziecięcy, tak słodki dla każdej piersi kobiecjej, nigdy szyi jej nie otoczyły drobne, miękkie rączęta. To też dumna pani, wśród samotności swjej, nie raz zamyśliła się smutnie nad tém, iż nie miała komu zostawić w dziedzictwie bogactw swych i swjej dumy; a może też kiedy w jej sercu i bardziej ludzka a kobieca struna ozwała się tęsknotą za uczuciem macierzyństwa, które jest kwiatem i glorią uczuć wszelkich.

Bądź co bądź, smutno i posepnie było w ścianach Olskiego pałacu bez młodocianych głosów i śmiechów, gdy pewnego razu wcale niespodzianie zawitał do Olska pan Wincenty Odrowąż, ale nie sam jeden, bo przywiózł ze sobą dorosłą i urodziwą pannę, a stając z nią razem przed panią Eufemią, rzekł:

– Przywiozłem ci, kochana siostró dobrodziejko, pannę Lillę Odrowążównę, synowicę naszą, osierociałą, jak wiesz, przed rokiem. Był-bym się z nią nie rozstawał wcale i zatrzymał ją we własnym domu, ale dziewczyna potrzebuje kobiecój opieki, a jam nie żonaty. Powierzam ci ją, jako córkę twego i mego brata, warując sobie, że jak ty będziesz jój opiekunką, tak ja opiekunem jój być nie przestanę, i oboje wspólnie zajmować się będziemy dalszym jój losem.

Lilla została w Olsku. Nie była to Wołynianka, o czarném oku i śniadój cerze, ale córka zimniejszój strony, białolica i jasnooka, bo się pono gdzieś aż nad brzegami Wilii urodziła. Włosy miała tak jasne, jako len najpiękniejszy, śliczne ponsowe usta, z za których wyglądały, niby perły, białe i równe ząbki, na gładkiém czole nosiła pogodę i czystość dziewiczą, a kibicią wyrosła ku podobieństwu brzózki leśnej: smukła, cienka i gibka, z drobnymi rączkami, któremi-by się lubować mogło oko artysty-snycerza. Zaledwie miała lat siedmnaście, a już wiedziała, co to jest gorycz nieszczęścia. Rodzice jój różnemi a dziwnemi kolejami fortuny utracili znaczny majątek, a w końcu, umierając sami, zostawili ją sierotą. W głębi serca swego osierocona dziewczica chowała pamięć o matce swój, pięknej

i dobręj jak anioł, i ojcu, który niedolę wszelką przeniósł z hardém czołem i nieposzlakowaném sumieniem. Z rodzinnych stron swoich wywiozła dwa wspomnienia ciemnych lasów, co szumiały nad jęj kolębką, i przeciąglęj pieśni ludowęj, któręj nuty, płynącęj po łanach, słuchać lubiła, bawiąc się u kolan matki. Tęsknota cicha, serdeczna, za tymi, którzy zmarli, i za tém, co opuściła, osiadła w młodziuchnęj jęj piersi, odbiła się w oku wyrazem marzenia, i odbrzmiała w głósie miękka słodyczą. Lilla lubiła gwiazdy, kwiaty i muzykę, lubiła śpiew i poezyą, i nieraz, godzinami całemi, śpiewała sama, lub duszą tonęła w tych poetycznych brylantowych opisach, które malują tęczowemi barwami szczęście, miłość i bohaterskie cnoty. A gdy się tak zaczytała, lub zaśpiewała, to i zamarzyła dziewica-sierota, błękitne oczy zakrywała białą dłonią i z marzeń swych spowiadała się przed matką swoją, któręj obraz tkwił w jęj sercu, uświęcony pamięcią pobożną, i jak wołanie, dochodzące z za grobu, przemawiał do nięj głósem miłości najwyzszęj.

Taką była Lilla. Gdy po odjeździe stryja pozostała w Olsku, wbiegła na pałacowy taras, panujący z wysoka okolicy, ogarnęła okiem cały widnokrąg i, objąwszy ramionami grube drzewo mirtowe, zapłakała rzewnie. W owęj chwili podwójnie ujrzała się sierotą, bo poczuła, że nigdy serce jęj nie uderzy zgodnie z sercem ciotki, która jęj matkę zastąpić miała.

Wszakże od przyjazdu Lilli pałac w Olsku ożywiać się począł; po okolicy rozeszła się wieść o piękności i dobroci przybyłęj tam dziewicy, a że była ona synowicą zacnego Odrowąza

i bogatęj pani Eufemii, że wdzięki jęj miały być ozłocene dźwiękami bogatych spadków po stryju i ciotce, mnóztwo ludzi zapraęnęło ją poznać, i cichy dotąd Olsk, zabrzmiął nieznanym tam oddawna, rozgwarem. Pani Eufemia chciała pokazać się wielką panią w uczuciach swych dla synowicy, zapraszała więc i przyjmowała wszystkich wystawnie, a Lilla w białęj sukience, z szafirowemi habrami w warkoczach, wyglądała jak świeżo rozkwitła lilijka, i czarowała mnóztwo ludzi swém marzącém spojrzeniem i pełnemi serdecznęj głębi tonami swego głosu.

Pogodny czerwcowy dzień miał się ku końcowi; na ganku swego małego domku siedział Onufry Hebel, zajęty jakąś misterną, stolarską robotą. Wokoło niego panował spokój, właściwy wiejskięj zagrodzie; po murawie małego dziedzińca wesoło igrały promienie słońca; z za płotu migotała rzeczka, iskrząc od złotych promieni; z oddali dochodził ryk trzody, a na niewielkięj stodółce rozgłóśnie klekotał bocian. Do słupa ganeczka, nad samą głową siedzącego stolarza jaskółka przylepiła swoje gniazdko, i wychylona z niego, odzywała się niekiedy, niby dając rady swe i zdanie o robocie, którą on wykonywał. Z góry, po białęj drodze, z głósnym turkotem szybko zjeżdżały wozy jednokonne, wracające od pałacowych robót, dudniły na moście i, cicho tocząc się dalej po dolinie, niknęły w kierunku wiosek, leżących między wzgórzami. Stary Hebel

pochylił głowę, okrytą siwymi włosami, pogrążył się w swój robocie i, gorliwie robiąc dłutem, zanucił z cicha: „Wszystkie nasze codzienne sprawy.”

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.